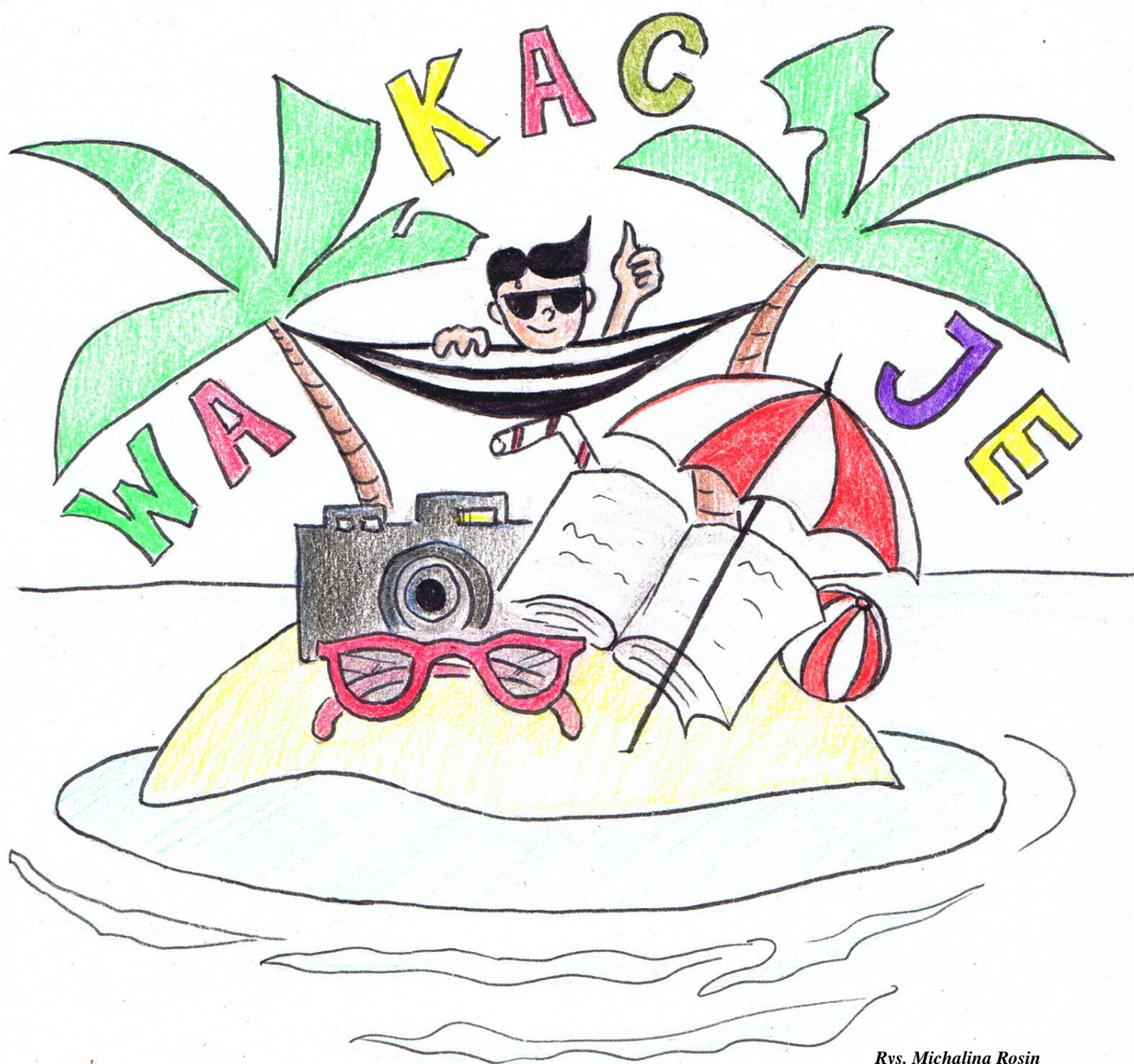


CENZURKA

Maj/Czerwiec Nr 6 2021/2022 [91]



Rys. Michalina Rosin

NIEZALEŻNA GAZETKA MŁODZIEŻY MYŚLĄCEJ I TWÓRCZEJ

Wolni od samotności

Rok 2022 został we Wrocławiu ogłoszony Rokiem Dobrych Relacji. Pod hasłem "Wrocław miastem wolnym od samotności" odbywają się w naszym mieście wydarzenia poszerzające wiedzę o samotności - powszechnym zjawisku, które dotyka wszystkich, niezależnie od wieku, wykształcenia czy statusu społecznego.

W związku z tym w naszej szkole został ogłoszony konkurs literacki i plastyczny pod hasłem -

"Wzajemne relacje lekiem na samotność".

Poniżej prezentujemy prace konkursowe. Zachęcamy do czytania!

Sylwester

Szedł pustym chodnikiem, ta cisza go przytłaczała. Brutalnie skupiała na sobie całą jego uwagę, wypychając w sidła samotności. Bo to właśnie ona rozlewała się w jego piersi, wypalając boleśnie świadome uczucie pustki. Wszelkie sensowne myśli były zagłuszane tymi chaotycznymi, które bombardowały go marnościami jego sytuacji. Był tu sam. Sam pośród mroku nocy, drogę żółtą poświatą rozjaśniały mu równie samotne latarnie. Zatapiał się w tej ciszy, milczenie telefonu jakby go dobijało. Został zignorowany. Odrzucony, każdy miał własne plany i nie chciał poświęcić mu ani chwili. Ta świadomość była równie bolesna co myśl, że przecież nie powinien od nikogo wymagać uwagi. Że nie powinien mieć im tego za złe, przecież doskonale wiedział, że będą zajęci. Nie mógł wymagać zmiany planów tylko dlatego, że potrzebował czyjejś obecności.

Ale czuł się taki wykluczony. Dlaczego to wszystko tak się na nim odbijało? Przecież miniony dzień spędził w towarzystwie przyjaciół, dlaczego więc tak szybko zapomniał o poświęconej uwadze? Paradoks jaki tworzył sprawiał, że czuł się zagubiony. Czuł emocje, których nie powinien. Nie miał przecież podstaw do poczucia osamotnienia. Miał rodzinę, miał przyjaciół. Rozmawiał z nimi, o czym tylko chciał. Słuchał ich uważnie, w razie czego starając się doradzić najlepiej jak potrafił.

Więc dlaczego wciąż miał oczekiwania? Niespełnione oczekiwania, które nasiąkały zawiedzonymi uczuciami i ścigały go na samo dno. Kolejne tylko przygniatały go nieludzkim ciężarem, odbierając odwagę na wspomnienie o poprzednich. Robił dla innych to wszystko, w głębi siebie mając nadzieję, że ktoś także uważnie go posłucha. Że ktoś nie będzie przerywać, że zrozumie go takim jaki jest, a nie takim, jaki miał być. Ale jaki był naprawdę? Sam nie potrafił siebie zdefiniować, choć bardzo tego pragnął. Pragnął zrozumieć, dokąd w ogóle dąży i dlaczego tak często zachowuje się wbrew własnej woli. Dlaczego wciąż tkwi w tym samym błędnym kole skrywanych uczuć i zawiedzionych nadziei, które tak często chował pod maską wytrwałości. Bo przecież to było okej, że nie każdy słuchał go do końca. To było okej, że inni też musieli coś z siebie wyrzucić, starał się być dla tego wyrozumiały. Ale czy było okej to, że on zaczynał się czuć samotnie nawet wśród ludzi?

To poczucie odmienności już tak wykwitło w jego piersi, że uważał, iż się do niej przyzwyczaił. W końcu potrafił poradzić sobie samemu, nie miał problemu ze spędzeniem paru godzin we własnej świadomości. Problemy zaczynały się wtedy, gdy świadomość okazywała się zatruta. Zatruta, zepsuta, zarażała go toksycznym nastrojem, wpędzając w to poczucie winy wyolbrzymiania problemów. Bo często miał wrażenie, że właśnie to robił. Wyolbrzymiał, zupełnie tak jak teraz. Może rzeczywiście to wszystko sobie wmawiał? Może rzeczywiście było wszystko w porządku, a on szukał dziury w całym?

Ale jakie „w porządku”, do cholery? Przez całe życie myślał, że wszystko jest w porządku. Że daje radę, że kłótnie rodziców to coś normalnego. Że trochę pokrzyyczą i przestaną, w końcu zawsze tak było. Krzyk, a potem milczenie, aż w końcu udawanie, że przecież wszystko jest okej. Przemilczenie problemów było już chyba u nich rodzinne. Dlatego on też, tak jak wszyscy inni, milczał, nie mówiąc o tym, co sprawia mu ból. Nie potrafił. Psychiczna blokada przed wyjawieniem prawdy nie pozwalała mu nawet wspomnieć o tym, jak się czuł.

I pojawiały się tylko te pojedyncze myśli, podsuwające, że chyba coś jest nie tak. Pojedyncze myśli, które podpowiadały, że powinien skonsultować się z psychologiem. Ale po co miał to robić, skoro przecież problemów się nie omawia? Po co miał to robić, skoro nawet po poruszeniu tematu nigdy nie było poprawy? To zawsze tak wyglądało. Jak przy tych kłótniach. Krzyk, bo coś nie pasuje, coś jest nie tak. Milczenie, bo przecież padło już wszystko, co można by powiedzieć. I udawanie, że wszystko jest okej, bo w końcu już o tym rozmawialiśmy. I rosnące oczekiwania na poprawę, które brutalnie zawiedzione, domykały to błędne koło.

To wszystko było takie chore.

Filip czasem zastanawiał się, czy uczucie, do którego dążył, w ogóle istniało. Czy możliwe było poczucie tak wyraźnego bezpieczeństwa i troski, jakie mogła zapewnić druga osoba. Czy istniało? Nawet jeżeli, to kto byłby w stanie mu to zapewnić? Prawdziwa miłość przecież nie mogła wyrosnąć na kłamstwach, sekretach i przemilczanych problemach. A on nie potrafił żyć inaczej. Nikt nigdy nie pokazał mu, że można inaczej. Że jest możliwość otwartego porozmawiania i skutecznego zażegnania problemu. Ale czy to nie wymagało zaangażowania obu osób? Chyba tutaj był pies zagrzebany, bo przecież nikt o zdrowych zmysłach nie poświęciłby wszystkiego w imię niepewnej przyszłości. Ludzie nie potrafili wspólnie walczyć i ciągle zmieniać się na lepsze. Kolejne, słodkie kłamstwo z filmów i seriali. To wszystko było takie wyidealizowane, nierealistyczne. A jednak tak dobre, że każdy chciał do tego dążyć.

I potem był zawiedziony, zupełnie jak on tej sylwestrowej nocy.

Dotarł na Wzgórze Partyzantów i zajął ławkę, z której miał widok na Fosę Miejską w dole oraz oświetlone kamienice i ulicę po drugiej stronie. Docierał do niego szum ze Źródłka Gustava Freytaga, gdzieś od strony nieczynnego kasyna za jego plecami rozległ się świst wystrzelonego fajerwerku, który rozjaśnił nocne niebo. Odruchowo zerknął na zegarek, do północy zostało jesz-

cze ponad trzydzieści minut. Odetchnął, czując na piersi ciężar, jaki sprawia mu świadomość powrotu do domu. Nie chciał wracać. Nie, żeby składać sobie nawzajem te sztuczne życzenia, które zawsze wprawiały go w skrępowanie. Skrzywił się i sięgnął po papierosy do wewnętrznej kieszeni kurtki. Wtem zawibrował jego telefon, jeszcze nim zdążył odpalić używkę. Poczł irytację na myśl, że nagle ktoś sobie o nim przypomniał. Jak zwykle – on miał być dla wszystkich, ale nikt dla niego. Dlatego najpierw podpalił rulonik tytoniu, zaciągnął się głęboko dla uspokojenia i dopiero sięgnął po smartfona. Już miał usuwać powiadomienie, kiedy dostrzegł, że to była wiadomość od Łukasza.

pt. o 23:26

Łuki: Sory, stary, ale przysnęło mi się. Dzwonić mogłeś.

Łuki: Wolny? Zajęty? Ja 5 min i ogarnięty.

Filip przytrzymał papierosa wargami, wystukując szybką odpowiedź.

Ty: Planów nie miałeś?

Dym zaszczytał go w oczy, zaciągnął się i z duszą na ramieniu wpatrywał się w trzy kropki, które oznajmiały, że chłopak coś odpisuje. Zaraz jednak do głosu doszedł zdrowy rozsądek, Filip zdusił w sobie nadzieję, nim ta poprzestawia mu w głowie. Przecież to nie było nawet opłacalne, żeby spotkać się na marne dwadzieścia minut, Łukasz wiedział, o której on ma być w domu.

Łuki: Do czorta z nimi, zaczęli zabawę beze mnie, to i tak skończą.

Filip musiał kilkakrotnie, to przeczytać, żeby do niego dotarło, że jednak ktoś może znajdzie dla niego czas.

Kąciki jego ust uniosły się nieco, na to stare powiedzenie, charakterystyczne dla Łukasza.

Łuki: Gdzie jesteś?

Zaciągnął się, delikatny uśmiech i uczucie ulgi dały mu iluzję lepszej rzeczywistości. Że może naprawdę to wszystko tylko siedzi mu w głowie, że może jego środowisko wcale nie jest takie zepsute, jak myślał. Może dwa tysiące dwudziesty drugi wcale nie będzie taki zły? Nie będzie, jeśli przywita ten rok w towarzystwie Łukasza.

Ty: Idę na autobus i jadę do ciebie.

Wstał, zgasił peta na popielniczce śmietnika i poszedł na przystanek. Nawet nie przejął się tym, że nie ma maseczki. Wygrały inne priorytety, mógł zaryzykować, żeby wreszcie porozmawiać z kimś i pozbyć się tych natrętnych myśli chociaż na moment. Na nowy rok postanowił bardziej otwarcie mówić o swoich uczuciach.

Rys. Martyna Rams

Lidia Jęczyńska

Wzajemne relacje lekiem na samotność

Nigdy nie potrafiłam tego powiedzieć. Nie potrafiłam docenić Twojej obecności. Choć każde wypowiedane przeze mnie słowo nie zdradzało, ile każdy gest dla mnie znaczył, wciąż mi Ciebie brakowało. Nie dostrzegałam, jak wiele mi dajesz, a jedynie, ile tracę, gdy spuszczasz ze mnie wzrok. Zastanawiałam się, dlaczego dziś nie spojrzales na mnie, jakby cały twój świat skrywał się w moim krzywym uśmiechu. Czułam jakbym wtedy nic dla Ciebie nie znaczyła. Nie dopuszczałam do siebie, jak cenisz moją obecność. Byłam ślepa, nie widząc, jak w Twoich oczach rozbrzmiewa śmiech nadziei. Ich dźwięk dotarł do mnie za późno, dotarł, kiedy powróciłeś z tą samą nadzieją na moje złudne przybycie. Wciąż Ci zależało, lecz głosy zamykały zmęczone powieki i przepuściłam przez roztrzęsione dłonie szansę mi ofiarowaną. Zamknęłam usta oddalając się od Ciebie. Zbyt bałam się utracić to, co niegdyś mieliśmy. Pozwalałam Ci odejść. Pozwoliłam Ci zamilknąć. Pozwoliłam Ci zostawić mnie za sobą. Wszystko, byś się ode mnie nie odwrócił do tego stopnia, że nie potrafiłam wyciągnąć dłoni, by zapobiec naszej rozłące.

Dlaczego to zrobiłam? To pytanie nęka mnie, odkąd nasze spojrzenia się spotkały w czasach, gdy kochałam pierwszy raz. Na iwnie podążałam za Twoim wzrokiem, licząc jak często dotyka się z moim. Nie znaliśmy się, a czułam jak nasze serca były w tym samym rytmie. Słyszac Twój otaczający gwiazdy głos. Rumiane policzki nie pozwoliły mi zabrać oczu z Twojej twarzy. Rozanielony uśmiech wystarczył by przestał przerażac mnie otaczający moją samotną osobę tłum. Choć nigdy nie było nam dane być wtedy razem czułam Twoją obecność, a dedykowane mi deklaracje skrywałam przed ludzkim uchem, szyfrując je w pasji. Mogłam prosić o coś więcej? Wymagać chociażby skinienia głową? Wszystkie moje problemy wydały się odległe wraz z Twoim przyjściem, więc czemu pozwoliłam nam tak skończyć? Jak z niewinnej radości Twym uśmiechem na mój widok zaczęłam bać się na Ciebie spojrzeć?

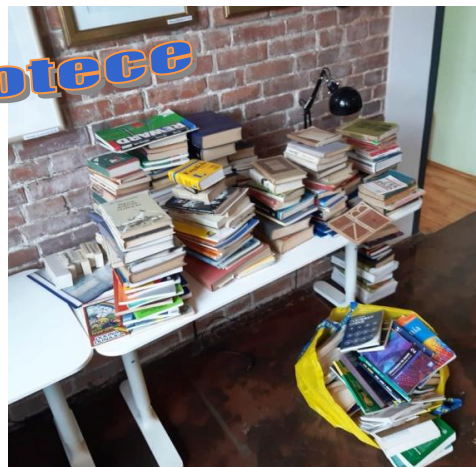
Leżac na zimnej posadce widzę jak każda wspólna chwila, chociaż ciężka pozwalała mi Cię poczuć. Widzę to teraz, bo teraz Cię przy mnie nie ma. Nie mogę chwycić Twojej zacierającej się sylwetki, podczas gdy nieme błagania przestały rozbrzmiewać między naszymi ciałami. Znowu zostałam sama. Dotarło do mnie, co tak naprawdę się stało. Dotarło do mnie, ile straciłam. A straciłam wszystko. Straciłam Ciebie.

Kinga Trzaskalska

skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Ostatni miesiąc upłynął nam pod hasłem SKONTRUM. To dziwne słowo oznacza inwentaryzację zbiorów bibliotecznych, czyli sprawdzenie tego, czy ilość księgozbioru zapisana w dokumentach zgadza się z tym, co znajduje się na półkach. Dla nas to koszmar i naprawdę ogromna praca, ale do przeprowadzenia obligują przepisy i należy przez to przejść. Więc wraz z solidną komisją powołaną przez Panią Dyrektorkę - przeszliśmy i wracamy do normalnej pracy.

A przy okazji inwentaryzacji robimy porządki i usuwamy z księgozbioru książki, które mają swoje lata, wiele przeszły i zostały kompletnie przeczytane. Jeśli ktoś ma ochotę, może tym wysłużonym, przykurzonym starociom dać drugie życie i zabrać ze stosu, który czeka w bibliotece. Zapraszamy, można wyłowić prawdziwe perełki.



Za nami ostatnie w tym roku szkolnym spotkanie Klubu Książki. O jakiej literaturze rozmawialiśmy tym razem? Trochę czasu poświęciliśmy na przeglądanie i omawianie tytułów z projektu „Wędrujące książki”. Włączyliśmy szkołę w tę akcję charytatywną i otrzymaliśmy plecak z książkami, które mają wędrować wśród naszych uczniów, a następnie trafić do polskich szkół



w Ukrainie. Projekt został zorganizowany przez WCDN z okazji jubileuszu 20-lecia akcji „Cały Wrocław czyta” we współpracy z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Ogólnopolskim Oddziałem Kołomyjan „Pokucie” we Wrocławiu. Klubowicze wybrali sobie do czytania pozycje, które ich zainteresowały - o nich porozmawiamy już w nowym roku szkolnym! A aktualne polecanki lekturowe tego sympatycznego towarzystwa ze zdjęć obok to: klasyka, czyli dalsze losy muszkietierów z powieści „Wicehrabia de Bragelonne” A. Dumasa, powieść obyczajowa S. Antczaka „Lina”, literatura psychologiczna, a zwłaszcza „Psychologia kochania” P. Olesińskiego, historyczna - „Byłem asystentem

doktora Mengele” M. Nizszli oraz piękny utwór Jacka Kaczmarskiego „Wiosna 1905”, którego przesłanie jest nadal aktualne. Mówiliśmy też o „zastojach czytelnicy”, które prędzej czy później dopadają każdego mola książkowego. Doszliśmy do wniosku, że taką blokadę można spokojnie przeczezać, bo zazwyczaj przechodzi tak szybko, jak się pojawia, bo [#CzytanieRządzi!](#)



My to wiemy, ale wskaźniki czytelnictwa w Polsce są na alarmująco niskim poziomie. W świecie dostępnych badań poszerzenie grona czytających przełoży się na zwiększenie potencjału naszej gospodarki, innowacyjności i siły naszej demokracji.

Pod hasłem [#CzytanieRządzi](#) właśnie rusza pierwsza w Polsce potężna kampania samorządowców na rzecz czytelnictwa. Unia Metropolii Polskich, czyli 12 największych polskich miast, w tym Wrocław, i Fundacja Powszechnego Czytania pokazują, dlaczego czytanie ma moc polepszania świata. Czytanie rozwija mózg, uczy empatii i wychowuje innowatorów. Chcecie być „w formie”: intelektualnie, społecznie i emocjonalnie? Czytajcie! Zbliżające się wakacje to świetny czas na zagłębienie się w lekturze. Zapraszamy do biblioteki, dla każdego postaramy się znaleźć coś pochłaniającego. Odkryj, że czytając Ty też masz moc ulepszenia świata!

Przejmująca obojętność

Byłam świadkiem czegoś wstrząsającego. Absurd sytuacji zauważyłam dopiero po powrocie do domu w trakcie opowiadania o tym mamie.

Byłyśmy z siostrą w galerii Wroclavia, ona skierowała się do toalety, a ja usiadłam w tym „toaletowym skwerku”. Na wejściu do męskiej stał pan, facet, mężczyzna. Właściwie ciężko stwierdzić, w jakim był wieku, od tyłu wyglądał na 20, może 25 lat. Z twarzy dałabym mu tak z 40. Przed nim stał wózek ze szczotkami, mopami i miotłami, a krok lub dwa od wózka stały dwie dziewczyny dbające o czystość. Stały takie małe, delikatne, przerażone. **Facet wyciągał butelki z płynami do mycia jedna po drugiej, odkręcał je, a następnie wylewał całą ich zawartość.** Każdą po kolei cisnął o podłogę. Rozumiecie, łał, śmiał się przy tym histerycznie, krzyczał i patrzył dziewczynom prosto w oczy. A widok ich ogromnych oczu był łamiący. Widziałam w nich strach i bezradność, które skutecznie zakrywał błękit ich patrzalek. Ręce miały splecione na piersi, ramiona ściągnięte, przygar-

bione. Bardzo chciały być jak najmniejsze, wręcz niewidzialne. Bardzo chciały stamtąd uciec. Nie trwało to długo, ponieważ jego plastikowa amunicja szybko się skończyła. Odwrócił się na pięcie, nonszalancznie zarzucił tymi swoimi sklejonymi kłakami i skocznym krokiem odmaszerował. Podniósł dłonie na wysokość ust chcąc zrobić z nich tubę, tak aby wszyscy go dobrze usłyszeli i zakrzyknął „Opaaa!”.

Ot taki akt dominacji. No i sobie stamtąd poszedł. **Za swoimi plecami zostawił nie tylko bałagan, ale także świadectwo degradacji naszego człowieczeństwa.**

Dziewczyny otrząsnęły się, a przynajmniej starały się, bo czynności wykonywały jak „z automatu”. Widziałam, jak powoli schodzi z nich adrenalina, ale wciąż nie na tyle, żeby cokolwiek powiedzieć do siebie. To jest najgorsza część. **Wokół było mnóstwo gapiów.** Niektórzy stali, niektórzy siedzieli. Część miała nosy w telefonach. Przecież nic się dzieje. Przecież to codzienność. Byli mężczyźni, kobiety, dzieci. **Nikt nie zareagował, kompletnie nikt nawet nie zastanawiał się nad tym, czy podejść i pomóc, choćby zawołać ochronę.** To nie jest wyrzut w stronę tych ludzi, oczywiście, że nie. Nie mam prawa wytykać tego teraz nikomu, bo sama byłam wśród nich. Zauważcie, z jakimi szczegółami zapamiętałam tę sytuację. Bo tylko obserwowałam i analizowałam. Byłam bierna. Co z tego, że teraz to sobie opiszę w jakimś tekście. Nie sądzę, żebym poszła na gołe pięści z tą hałaburdą, ale wystarczyło pobeć po ochronę, bo oni pewnie znają się na pacyfikowaniu takich.

Gdy pod toaletą nie było już śladów zdarzenia, jakaś mała dziewczynka, około 5-letnia, zapytała mamy „Mamo, a dlaczego ten pan zachował się niegrzecznie?”.

a kobieta jej nie odpowiedziała. Może dlatego, że nie zauważyła całej akcji, bo przeglądała wtedy wiosenne kolekcje na zalando.

Jestem zdruzgotana tym, że w sytuacji czyjegoś bezpośredniego zagrożenia nie mamy odruchu niesienia pomocy. Powszechnym dla nas stało się bezczynne stanie i ta przejmująca obojętność. Zewsząd są komunikaty, żeby wpłacać na pieski, kotki, kurki i świnki. Robimy to chętnie, prawda? A jeszcze chętniej udostępniamy takie zbiórki na instagramie albo facebooku. Bo to są nasze wizytówki. Bo to widzą inni ludzie. A w momencie krytycznym, jak dzisiaj, w tej pełnej dobrodusznym filantropów Wroclavii, okazało się, że jesteśmy pozerami i nie zauważamy prawdziwej potrzeby.



Rys. Hanna Jędrusiak

To be, or not to be - that is the question

Pytanie, czy warto być w Gdańsku – oczywiście, że warto i to o każdej porze roku. I nie tylko przy okazji Jarmarku Świętojańskiego. Gdańsk ma wspaniałe zabytki i muzea, które koniecznie trzeba odwiedzić, a już szczególnie Muzeum Morskie, Muzeum Bursztynu, Muzeum Solidarności, Muzeum II Wojny Światowej i Muzeum Emigracji (w Gdyni). To jak Wielka Piątka Afrykańska, którą każdy uczestnik safari chce zobaczyć.

Gdańsk ma też niespotykaną nigdzie indziej w Polsce atmosferę i oczywiście gdańszczan – ludzi o wielkich, otwartych sercach. Wielokrotnie będąc w Gdańsku mogłem poczuć ich pozytywne nastawienie, zwłaszcza kiedy dowiadywali się, że jestem z Wrocławia.

Gdańsk i Wrocław to odwzajemniona miłość, nawet pomiędzy kibicami Śląska i Lechii.

Chciałbym zaprosić Was, drodzy Czytelnicy, do pokochania Gdańska i do dwóch jego magicznych skarbów. Pierwszy z nich to Sąd Ostateczny niderlandzkiego malarza Hansa Memlinga.



W Polsce są obecnie tylko dwa obrazy światowej klasy – *Dama z gronostajem* Leonarda da Vinci (w Krakowie) i właśnie obraz Hansa Memlinga. To prawdziwe arcydzieło średniowiecznej sztuki, które powstało w XV wieku na zamówienie włoskiego bankiera z okolic Florencji. Obraz nigdy do Włoch nie trafił, bo podczas transportu morskiego w 1473 roku statek został zdobyty przez Piotra z Gdańska, który *Sąd Ostateczny* przekazał Kościołowi Mariackiemu (ale nie temu w Krakowie, tylko w Gdańsku), gdzie zachwywał wiernych przez ponad trzysta lat. W czasach napoleońskich obraz został wywieziony do paryskiego Luwru, później – po klęsce Napoleona – do Berlina, aby ponownie, po dziesięciu latach, wrócić do Gdańska.

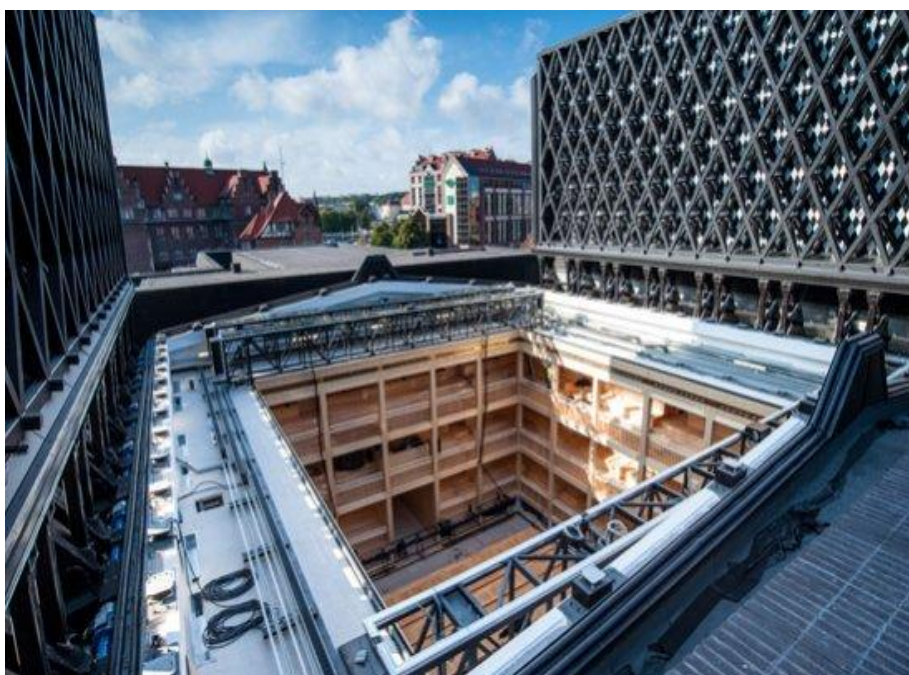
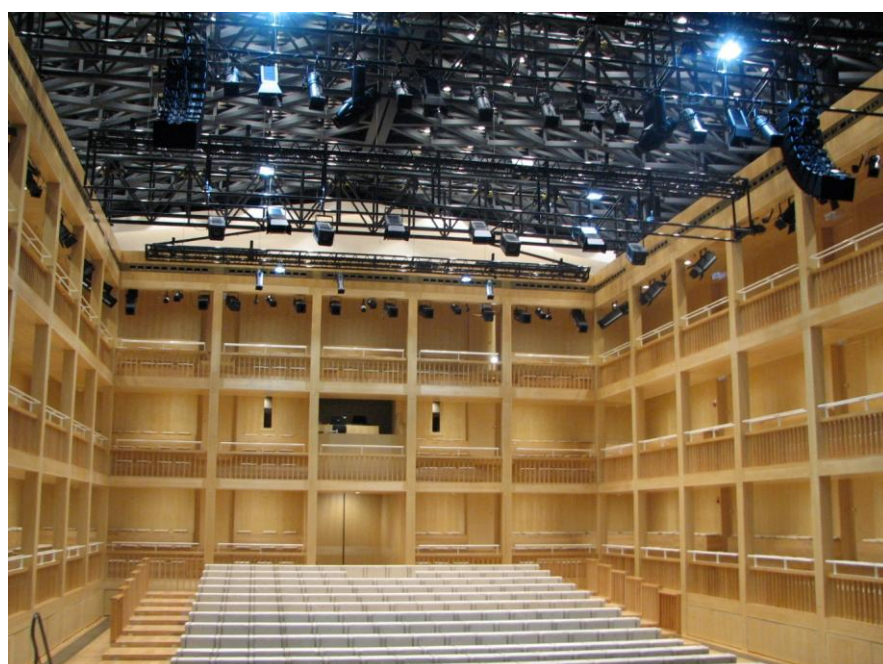
W końcowym okresie II wojny światowej tryptyk Memlinga Niemcy wywieźli do siebie, do Turynii, gdzie został przechwycony przez Armię Czerwoną i wywieziony do Leningradu. Tam, w słynnym Ermitażu, mogli go podziwiać obywatele Związku Sowieckiego. Na szczęście nie za długo, bo w 1958 roku zawitał ponownie do Gdańska. Nie do Kościoła Mariackiego (tam wisi obecnie kopia), tylko do Muzeum Narodowego (wtedy Muzeum Pomorskiego).

Kiedy spojrzycie na dzieło Memlinga, doświadczycie prawdziwego uczucia zachwytu nad jego przesłaniem. Być czy może mieć, oto jest właściwe pytanie. Wybór należy do każdego człowieka, ale sprawiedliwa dusza na wadze Sądu musi odpowiednio dużo ważyć.

Te zbyt lekkie nie mają ciekawej perspektywy...



Drugi skarb Gdańska to Teatr Szekspirowski. Jedyne takie teatry w Polsce. Wspaniałe. Powstał jeszcze w XVII wieku i miał elżbietańską scenę, taką jak w angielskich teatrach z epoki Elżbiety I. Przyjeżdżali wtedy do Gdańska wędrowni artyści, ale ćwiczyli tu także i organizowano zawody szermiercze. Obecny budynek i główna sala to rekonstrukcja dawnego Teatru. Budowa trwała kilka lat, a zakończono ją w 2014 roku. Odbývają się tu dzisiaj liczne przedstawienia, w tym Gdański Festiwal Szekspirowski.



Co jest takiego niesamowitego w tym miejscu? Po pierwsze drewniane wnętrza i scena umieszczona pośrodku (widzowie siedzą i oglądają spektakl z czterech stron). Scena jest bardzo nowoczesna i pozwala na budowanie naprawdę skomplikowanych scenografii. I wreszcie – otwierany dach, niczym magiczne pudełko pozwalający spojrzeć w gwiazdy i śnić sen letniej nocy. Jak u Szekspira.

Polecam nie tylko zwiedzić Teatr z przewodnikiem, ale – jeżeli to możliwe – przeżyć artystyczną przygodę pod otwartym niebem Gdańska. Do zobaczenia latem ☺.

Karol Fulawka

Romansh – the fourth official language of Switzerland

Switzerland – the name of the country which is connected with a lot of different associations. When you think about it, you probably imagine: high quality watches, delicious chocolate and banks full of gold reserves. Switzerland has also been known for its political neutrality and impartial position on international arena(so far). However, the main topic of this article raises an issue which was already mentioned in the previous edition: **Romansh language**



The Romansh flag



History

Naturally, basing on the name its origin is strongly connected with the Roman Empire. In fact, an early outline of this language was brought by Roman soldiers, merchants and the officials following the conquest. Before the invasion local inhabitants used Celtic and Raetic languages, but at the end of 5th century they were all romanized.

After that, this language was spread all over wider and wider area reaching the northwest cantons. However, the 12th- 15th centuries was a period of a language shift between Roman and German speakers. During that time central cities were slowly adopting German, which then caused its expansion into Romansh-speaking areas. This process was eventually ended in 1465 when German became a major language.

In the early of 19th century the process of language disappearing was continued. Many Romansh inhabitants migrated to the larger cities which were German-speaking. Another reason why Romansh had less and less users was that the Grisons government also used German as an administrative language. At the turn of the 18th and 19th centuries a part of society even treated Romansh as an obstacle to the economic and intellectual development.

However, with the rise of creating several organizations dedicated to protect the Romansh, the language experienced a real renaissance. The main purpose of these organizations was to increase a cultural activity by publishing first school books in a Romansh translation. Additionally, it was introduced as a subject in teacher's college in 1860 and was recognized as an official language by their main canton in 1880. Around the same time many other works about grammar or spelling guidelines began appeared.



The range of Romansh



In 1938 Romansh was recognized as an official language of Switzerland. The Swiss government made that decision as an answer to Hitler's intentions to unite all German nations (Pan-germanism) and to create one country called The Great Reich of Germany. Recognizing Romansh as their official language, the Swiss underlined they are a unique nation and do not particularly belong to the German nation.

Occurrence

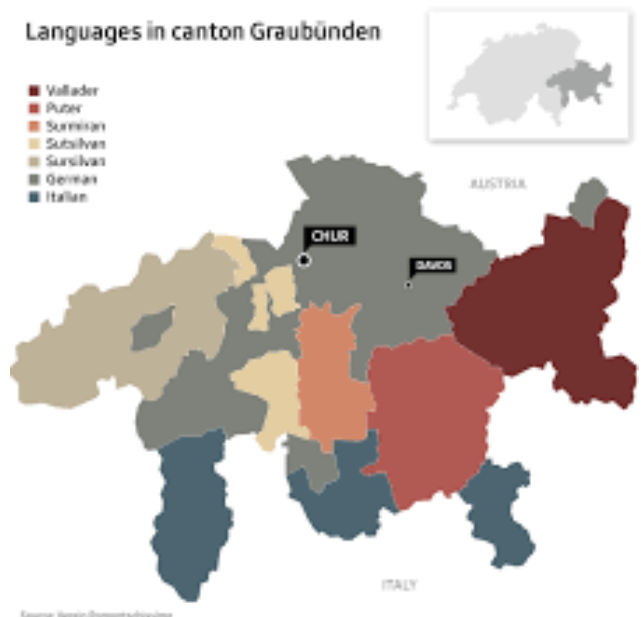
There are four official languages in Switzerland: German, French, Italian and Romansh. Despite its administrative rank, its number of active users is estimated at 44,000 people (0,5% of the country population). Furthermore, its occurrence is currently limited only to some parts of the canton of the **Grisons**. This region is often called the „Traditional Romansh- speaking territory”.



Grisons region is the place where a number of Romansh users is the highest. It became a part of Switzerland in 1803 and its population was estimated at 73,000 people then including 36,000 Roman-speakers. It is comprised of several districts such as Surselva, Plessur or Sutselva. In the whole territory though, a huge contrast can be visible. According to the research from 2000, in the Surselva it is treated as a habitually spoken language of 78,5% and the language of the best command of 66%. Whereas in the Sutselva, Romansh is almost extinct or only spoken by a small number of elderly inhabitants. Apart from this traditional territory, this language is still used by a group called Romansh diaspora. A substantial number of them is located in the capital city of Grisons – Chur, as well as in other Swiss cities outside this region.

Dialects

As a developed language Romansh has its own number of dialects. It is divided into five main varieties which are as follows:



1. **Sursilvan** – derived from the name of the region Surselva meaning sur:(above) and selva:(forest)
2. **Sutsvilian** - derived from sut: (below) and selva : (forest)
3. **Surmiran** – derived from sur : (above) and meir : (wall)
4. **Puter** – possibly a nickname derived from put: (porridge) meaning (porridge – eaters)
5. **Vallader** – derived from val : (valley)

Rumantsch Grischun

Although those dialects have common basics, each of them is spoken differently on a certain level. In order to make a communication easier, in 1982 the universal language was created. However, instead of uniting the Romansh-speakers it rather caused agitation and controversy in this environment. The opponents treated it as an artificial and infertile creation which lacked a heart and soul in contrast with traditional dialects. As a result, the Rumantsch Grischun is only used in government institutions or instructions directed to tourists, whereas actually nobody from true Roman-speakers use it at home. Despite, it is worth presenting the structure of this language.

Fragment of Bible in Romansh

Bap nos, tü chi est in tshêl! Sanctificho vegna tieu nom! Tieu reginam vegna tiers nus! Tia voglia dvainta in terra scu in tshêl! Nos paun d'iminchadi do a nus hoz! E parduna'ns noss dbits scu cha eir nus pardunains a noss debitaduors! E nun ans mner in appruvamaint, ma spendra'ns dal mel! Perche tieu es il reginam e la pussanza e la glüergia in etern. Amen.

Pronunciation:

One of the most unique features are **stressed and unstressed vowels**

For example:

Stressed: a, e pronounced a, e

Unstressed: a, e pronounced as [ə] (szle)

Voiced consonants:

Some of them become unvoiced for example:

salid [salit](salution)

Bab[bap](father)

But also some of unvoiced consonants in case they are located between two vowels become voiced:

crusch [kru:s] – cruschar [kruza:r] (cross – to cross)

I hope this given issue was explained to you in an enjoyable and understandable way. If you ever have an opportunity to talk with the Swiss in the Grisons canton, you will realize how unique language history is hidden behind their community.

See you in the next article:-)

Plural form:

It works on quite similar rules to French language by adding [s] at the end:

La scrittira – las scrittiras (writings – writings)

Il cudesch – ils cudeschs (book – books)

Syntax and word order:

Regular word order is subject – verb – object, but subject-auxiliary inversion also occurs in several cases. In that structure a verb is placed at the beginning of sentence.

In declarative sentences: *Damaun nus en vacanzas* - "Tomorrow we go on a vacation"

To form a question: *Eis el aunc cheu?* – "Is he still here?"

Sources:

- Translationdirectory.com
- Swissinfo.ch
- JuLingo. Yt
- Twitter.com
- Polyglotclub.com
- Eurominority.com
- Wikiwand.com
- Wordibibles.com
- Folkcostume.blogspot.com
- Theguardian.com

Adam Morawiec

wakacyjne klimaty



Zdj. Patrycja Dasiewicz

Uczennica klasy 3A4 - Zofia Szabala, zdobyła wyróżnienie w szesnastej edycji konkursu literackiego w języku angielskim *Being...Agatha Christie*, którego organizatorem było LO nr III we Wrocławiu. Poniżej prezentujemy wyróżnioną pracę!

Cowboy boots

It was freezing, windy Friday. After a long and stressful week at school Nathan was looking forward to a relaxing evening. He had just finished cleaning the attic with his mom and wanted to finally spend time by himself, when something drew his attention. A dusty, cardboard box, lying on the top of a shelf. It contained his late grandfather's belongings, but since he had passed away just a month before, Nathan still didn't look through his stuff, too afraid to say goodbye to his grandpa forever. 'You don't have to do it, if you don't feel ready yet,' interrupted his mom, noticing the box.

'No. I am ready,' he sighed, gathering courage and reached for the box. Tears started flowing down his cheeks, seeing his pictures, books and clothes. Somehow even holding old shopping receipts and unsolved crosswords felt like holding treasures. But something else in the box especially caught his eye – a leather notebook, which documented grandfather's whole detective career. William Scott was a well-known town detective and Nathan always felt honoured and proud to be his grandson. He looked up to him his whole life and losing him was the worst-case scenario he could ever imagine. Nathan had never seen that notebook before. All pages were yellowed, some of them even ripped.

He opened the most recent pages, written just a few weeks before. To that day, the case still wasn't solved. Nobody knew what had happened to the tragically murdered woman, who was found dead by Serpentine Lake in London. There were no suspects and it seemed like something was missing. He handed the notes to his mom.

'Oh, how come I've never heard about it? It's quite fresh. Well, I think that's enough crying for one day,' mom comforted him and smiled with sympathy, 'Come on, we should go eat something.'

The next morning Nathan was exhausted. He didn't sleep the whole night, as he couldn't get the case off of his mind. He tried not to care, since it was a strange lady he had never met before, but the lack of answers bothered him. His grandpa hated leaving things unfinished. He went to the attic one more time, took the notebook and sat down to his desk. He typed the title in the search engine, but even having done the research there were no other important clues. The media were completely silent and except for some vital information such as location and woman's identity, there were no details. Disappointed and upset, he shut the laptop down. He wanted to make his grandfather proud by finding out something important, but apparently there was nothing he could do.

A few days went by in a blink of an eye and Nathan was having dinner with his parents at his uncle's house. The TV was playing in the back, when Nathan noticed the news channel presenting new information about the crime he had read about in his grandpa's notes a few days before.

'Have you heard about that murder? I wonder what happened,' said Nathan, hoping to find something to talk about. He wasn't close with his uncle, so the whole meeting was awkward.

'Oh, it's the third time this week, they've talked about it. A wealthy woman, cowboy boots, found by the lake. We get it!' the uncle snapped angrily and continued eating.

'Cowboy boots?' asked Nathan. His uncle looked up and his cheeks quickly turned red.

'Didn't she... Oh, forget it. I must've confused something with another case. Well, anyway, um, I think you should get going. It's getting late and tomorrow I must get up early. It was nice to see you, we should meet again soon.'

'The police finally cracked the Serpentine Lake murder thanks to a local teenager, and arrested a forty-eight year old man who was involved in the case. Linda Moore was found dead at the age of thirty two by Serpentine Lake, wearing cowboy boots, which turned out to be the key detail. When...' the voice of the news reporter cut off as Nathan turned off the TV. His best friend looked at him.

'Are you okay? It must be hard to know you're related to... You know. A murderer,' he asked, trying to comfort him.

'I'll be fine. I just need some time,' replied Nathan, 'Finally it's all over,' he whispered to himself in relief, 'Never again should I come back to this case.'



Rys. Hania Kucner

Pasjonujący artykuł

Po dość długiej przerwie znowu się spotykamy, już w ostatnim artykule Rock with Nikky. Nie było ode mnie wieści w poprzednim numerze, a to wszystko za sprawą jednej przypadłości - braku inspiracji. Dla osoby z duszą artystyczną schorzenie to jest jedną z najgorszych rzeczy, które mogą człowieka spotkać, a niestety nie łatwo się z tego wyleczyć. Aby ozdrowieć muszę zatem podjąć drastyczne środki i opuścić moją rubrykę, która pomogła mi wdrożyć się w licealne życie.

Jak to powiedział kiedyś Billie Joe Armstrong, wokalista i gitarzysta Green Day, "Nasza pasja jest naszą siłą". Spostrzeżenie niezwykle trafne moim zdaniem. Człowiek bez pasji traci swoje człowieczeństwo, bo to pasja jest jedną z tych rzeczy, które odróżniają nas od innych gatunków. Każdy może znaleźć sobie zainteresowanie, które potem przerodzi się w prawdziwą pasję. Objaśnię to w formie krótkiego poradnika.

KRÓTKI PORADNIK: PASJA

stworzone przez Nikky w programie paint

1. **Zastanów się, co jest dla ciebie najpiękniejsze w życiu. Jest to jeden z trudniejszych kroków, ale na pewno coś znajdziesz. To, co wymyślisz może na początku wydawać ci się głupie, ale lepiej mieć jakikolwiek cel.**
2. **Wymyśl, co możesz zrobić, aby zgłębić temat. Lubisz grać w gry? Może stwórz swoją własną, albo załóż klub geimingowy?**
3. **Zacznij działać. To na pewno dla większości najtrudniejszy krok. Pamiętaj jednak, że teraz przed tobą same przyjemności. Pamiętaj, że nie chodzi o to, że masz być we wszystkim dobry, masz się dobrze bawić.**
4. **Szukaj dalszej motywacji, na przykład znajdź swoje grono zainteresowanych znajomych. Będziecie się nawzajem nakręcać. Alternatywna opcja dla skrajnych introwertyków: fora internetowe.**
5. **Świetnie, masz swoją pasję! Teraz możesz się nią dzielić ze światem, albo zachować ją tylko dla siebie.**
6. ***BONUS* Interesuje cię więcej niż jedna rzecz? Fenomenalnie, możesz mieć przecież więcej niż jedną pasję. Możesz nawet połączyć kilka w całość, na przykład interesuje cię historia i lubisz się ładnie ubierać. Dlaczego by nie zająć się zgłębianiem historii mody?**

Czy ja słyszę dramatyczną muzykę? Tak, to na pewno przyszła pora na ostatnie **OGŁOSZENIA PARAFIALNE**, których trochę się nazbierało. Po pierwsze, dziękuję wszystkim, którzy towarzyszyli mi przez całą krótką karierę pseudo-felietonisty. Miło mi było rozmawiać z Wami na korytarzach i nie tylko. Zrobiło się melancholijnie, lecz nie lękajcie się. Czas na wieści wesołe. To, że nie będzie już Rock With Nikky, nie znaczy, że nie spotkamy się w przyszłym roku szkolnym w całkiem nowej odsłonie. Powyższy artykuł dotyczył pasji, a tak się składa, że mam ich nieco więcej i możecie się spodziewać zupełnie nowej rubryki w następnym numerze. Nawet jeśli nie będzie sekcji muzycznej w Cenzurce, nie zarzucam szkolnej kariery muzycznej. Od niedawna gram w radiowęźle w poniedziałki (choć nie wiem jak harmonogram będzie wyglądał w przyszłym roku). Można do mnie podejść, czasem nawet zgodzę się puścić to, co proponujecie.

Ten artykuł zrobił się już jednak zbyt długi, więc czas się pożegnać.

MIŁOŚĆ, UCZNIOWIE!
Nikky

Mamy wreszcie ten Katar

Nasza reprezentacja w piłce nożnej dostała się na XXII Mistrzostwa Świata w piłce nożnej, które rozgrywane będą w Katarze. I o taki Katar tu chodzi. Polska zakwalifikowała się na Mundial już po raz dziewiąty. Pierwszy raz w 1938 roku. Mistrzostwa rozgrywano wówczas we Francji, a Polacy zakończyli swoją piłkarską przygodę na 1/8 finału. Największe sukcesy w Mistrzostwach Świata – 3 miejsca – nasi zanotowali w 1974 roku w Niemczech pokonując wtedy Brazylię 1:0 i w 1982 roku w Hiszpanii, gdzie pokonali Francję 3:2. Wielkie sukcesy! Ostatni udział biało-czerwonych w Mistrzostwach w Rosji, w 2018 roku, zakończył się na fazie grupowej i nie należał do udanych. Z reprezentacją pożegnał się wtedy trener Adam Nawalka. Wszystko, co najgorsze miało jednak dopiero nadejść.

Polakom bardzo trudno walczyło się w kolejnych eliminacjach. Na koniec okazało się, że nie tylko przegraliśmy awans z Anglikami, ale także, że nie mamy trenera. Paulo Sousa po prostu uciekł do Brazylii, do CR Flamengo. Totalna kompromitacja. Ale walczyć trzeba do końca i wierzyć w zwycięstwo. Nasi piłkarze, aby pojechać do Kataru, musieli rozegrać turniej barażowy i go wygrać. Do grupy barażowej trafiliśmy razem z Rosją, Szwecją i Czechami. Sytuacja wyglądała naprawdę źle. Ale nasz nowy trener – Czesław Michniewicz – był w bojowym nastroju. Pierwszy baraż z Rosją w Moskwie, należało wygrać, aby zmierzyć się później ze zwycięzcą meczu Czechy – Szwecja. Rosjanie zapraszali Polaków do Moskwy, na stadion wypełniony przez kibiców (pomimo pandemii COVID-19) i byli pewni zwycięstwa. Zaczęła się wojna nerwów...

Kiedy Rosja napadła na Ukrainę i ich reprezentacja została wykluczona z baraży, przed Polską pojawiła się szansa. Trzeba było teraz tylko wygrać ze Szwedami, pierwszy raz od 48 lat. I tak, w Chorzowie 29 marca 2022 roku, Polacy dokonali prawie niemożliwego. Pokonali Szwecję 2:0 po golach Roberta Lewandowskiego (z rzutu karnego) i Piotra Zielińskiego (po błędzie szwedzkiego obrońcy i wspaniałym strzale Piotrka). Dostaliśmy Kataru i ogarnęła nas euforia!

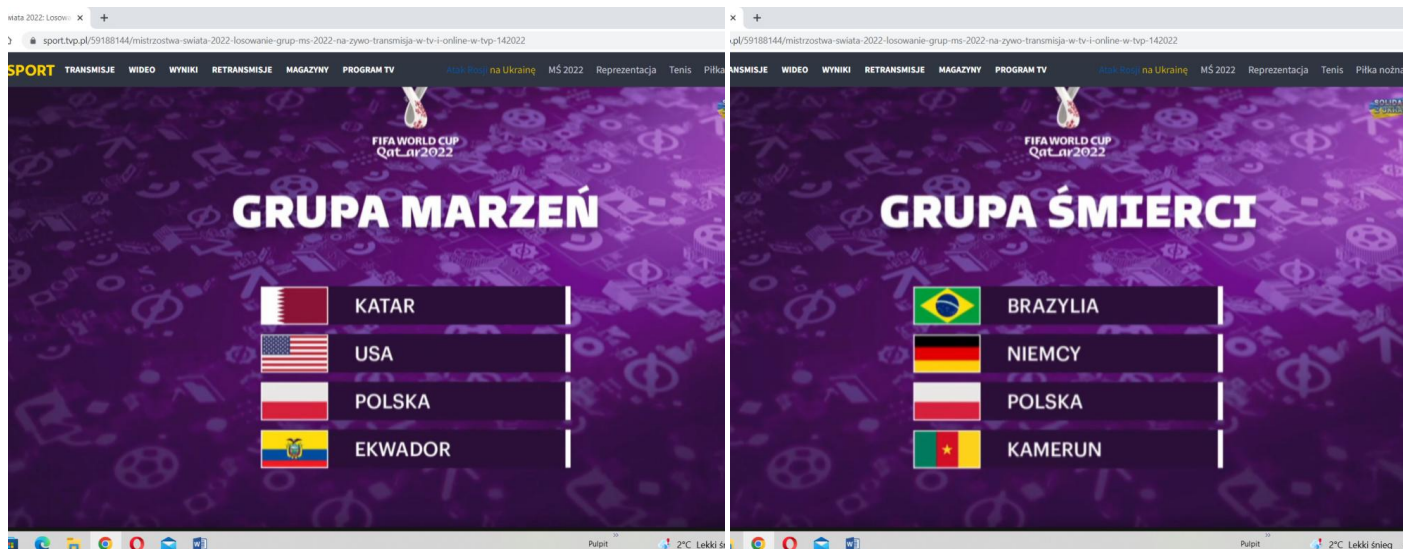
To będą bardzo ciekawe Mistrzostwa. Zostaną rozegrane od 21.11.2022 do 18.12.2022 roku, czyli nietypowo, bo u nas bardzo późną jesienią. Mecze będą się odbywać na 8 klimatyzowanych stadionach. Czy będzie to dla polskiej drużyny udany turniej? Czy Robert Lewandowski zdobędzie tytuł króla strzelców? Okaże się za kilka miesięcy. Dotychczasowy bilans Polski na mundialach wygląda następująco:



Na Mistrzostwa do Kataru awansowały 32 drużyny. Zostały one rozdzielone na 4 koszyki po 8 zespołów każdy. Polska trafiła do koszyka numer 3, raczej nie z piłkarskimi potęgami.



Losowanie grup odbyło się 1 kwietnia 2022 roku o 19.00 czasu polskiego w Doha Exhibition & Convention Center (DECC) w Katarze. I nie było tu mowy o prima aprilis. Polacy mieli nadzieję na grupę marzeń, czyli Katar, USA i Ekwador. Nie chcieli trafić do grupy śmierci, czyli razem z Brazylią, Niemcami i Kamerunem.



Zaczął się losowanie. Wielkie show. Na początku trener Francji, Dider Deschamps, wniósł Puchar Mistrzostw Świata. Następnie zobaczyliśmy pokaz freestyliu w wykonaniu, m.in. naszej Agnieszki Mnich z Boguchwałą. Później głos zabrał emir Kataru Tamim bin Hamad al Thani i zaczęła się oficjalna ceremonia losowania. Do wyciągania kulek zaproszono 8 byłych piłkarzy, wielkie gwiazdy piłkarskich stadionów – Cafu, Lothar Matteus, Bora Milutinović, Ali Daei, Tim Cahill, Jay-Jay-Okocha, Rabah Madjer – oraz reprezentanta gospodarzy Adela Ahmed Mallala. Ten ostatni wyciągnął karteczkę z napisem Polska. I tak nasi trafili do grupy C, razem z Argentyną, Meksykiem i Arabią Saudyjską. Nie jest to grupa marzeń, ale grupa śmierci też nie jest. Nie wylosowaliśmy najgorzej. A tak wyglądają wszystkie grupy po losowaniu:



Najciekawiej według mojej oceny prezentują się grupy: B (Iran będzie grał z USA oraz może zakwalifikuje się tu także Ukraina), D (jeżeli Polska wyjdzie ze swojej grupy, to zagra z pierwszą lub drugą drużyną tej grupy, może z Francją) oraz G (bardzo mocne zespoły, w tym lwy z Kamerunu).

Polska rozegra swój pierwszy mecz 22 listopada, o godzinie 17.00 (polskiego czasu) z Meksykiem, cztery dni później z Arabią Saudyjską, a 30 listopada z Argentyną. A później – musi być lepiej niż w Rosji w 2018 roku.

Bo jak mówił Bil Shankly, szkocki trener, *futbol to nie jest sprawa życia i śmierci, lecz coś o wiele ważniejszego* 😊.

Karol Fulawka

Źródła:

Materiały z transmisji losowania – Tvpsport.pl

Mockingbird (1)

Przez pusty, pokryty przeszkloną bielą korytarz przedzierały się liczne odgłosy kroków. Zza grubych, tytanicznych drzwi nie wydobywał się nawet najmniejszy dźwięk, co jeszcze gdy byłem mały przyprawiało mnie o dreszcze. Te same minimalistyczne korytarze zaciskały się na moim gardle z każdym przeżytym tu rokiem, a wszelkie modernizacje ograniczały ruchy. Chociaż wszystko wydawało się tworzyć przestrzeń dla nowych, małych, a nawet kilkumiesięcznych rekrutów, ukrywany przed nimi zewnętrzny świat zostawiał nas z pustymi ekranami i niewielkimi polami manewru. Tam, gdzie ma zaprowadzić mnie ta doga, pierwszy raz od dawna będę mógł zobaczyć otaczającą nas rzeczywistość. Zmierzałem do gabinetu właściciela wysoce strzeżonego gmachu. Pierwszy raz zostałem wezwany bez wcześniejszej rozmowy z jego synem. W mojej sytuacji nie mogło to oznaczać nic dobrego. Wszelkie sprawy są załatwiane u opiekunów oddziałów, którzy są pośrednikami między górą, a nami. Pojawienie się w tym skrzydle decydowało o całym twoim życiu, jednak nawet na takie okazje przynajmniej jeden z przełożonych informował nas wcześniej, aby się przygotować na taką okoliczność. Tak niespodziewany nakaz nigdy nie przynosił dobrych wieści. Kiedy znalazłem się w takiej sytuacji, mimo chłodnego spokoju na twarzy, nie potrafiłem zebrać myśli. Detektory na mojej drodze zapewne wyczytały moje przyspieszone bicie serca, naprężoną sylwetkę, a gdy miałem już wypuścić skumulowane we mnie powietrze, by zimne maszyny przesłały kolejne informacje o moim zdenerwowaniu do szefa, coś uderzyło w moje plecy.

- Ren! Twoje serce słychać po drugiej stronie budynku, co ty taki zestresowany? – zbudowane, długie ręce oplótły moją szyję, a znajomy głos wdarł się do uszu odbijając się echem między nagimi ścianami. Wyższa ode mnie prawie o głowę sylwetka pozornie smukłego chłopaka opadła na mnie. Oczami wyobraźni mogłem dostrzec zadziorny i naiwnie głupi uśmiech przyjaciela, który okazał się gościem na jego ustach, gdy tylko stanął obok, obejmując mnie już tylko jednym ramieniem. Druga, odziana w czarną rękawiczkę dłoń wylądowała na jego biodrze. Przez chwilę w mojej głowie pojawił się niepokój, nie słyszałem jak do mnie podchodził, jednak szybko ustąpił. Już od naszego pierwszego spotkania Raphaël przejawiał ten dar, zapewne odziedziczony wraz z innymi po przodkach. Odetchnąłem z ulgą widząc go i poczułem, jak wraca mi cały spokój, idealnie łącząc się z chwilowo przerwany stoickim wyrazem twarzy.



- Twój ojciec nagle mnie wezwał, a ty nie raczyłeś mi powiedzieć o co chodzi?
- Tym się tak martwisz? Z tego co wiem, to nie planował cię skazać, nie masz się czym przejmować. - Machnął wolną ręką przewracając oczami z charakterystycznym dla siebie wolnym od zmartwień wyrazem twarzy. Spojrzałem na niego wyraźnie dając znać, że to wcale nie pomogło mi pozbyć się niepewności z głowy. Chłopak parsknął krótkim śmiechem.

– Ojciec mówił, że ma bardzo ważną misję do przydzielenia. Niestety nie podał mi żadnych szczegółów, ale i tak cię poleciłem. Ewidentnie spodobał mu się mój pomysł.

- Rzuciłeś mnie jak jakieś mięso armatnie na misję, o której sam nic nie wiesz i jesteś z tego dumny?

- Czepiasz się szczegółów! Wreszcie pojedziesz na swoją pierwszą misję. Nie jesteś dumny, że włożysz wkład w lepsze jutro tego świata?

- Masz rację... - powiedziałem po chwili zawahania. Podczas rozmów z nim zapomniałem, gdzie się znajdujemy i czemu tu jesteśmy. Mimo, że był dziedzicem wiekowej spuścizny rodziny, wydawał się być ponad to, do czego przez całe życie nas przygotowywali. Przez większość czasu nie zachowywał się profesjonalnie, chociaż od wszystkich jest to wymagane, jednocześnie w ośrodku był uważany za idealny przykład tego, co każdy z nas powinien sobą reprezentować. Patrząc na niego dostrzegam, jak wiele mi brakuje.

- Może nie powinienem tak pochopnie mieć do ciebie pretensji.

- I taką postawę chcę widzieć podczas spotkania z ojcem! – z lekkością i elegancją w każdym ruchu stanął z boku drzwi prowadzących do zamkniętego pomieszczenia, gdzie wszystkim zarządzał sam Derick Amorcelles. Otworzył je, pokonując wielostopniową weryfikację, wliczającą skan swoich nienaturalnych, fioletowych tęczywek, po czym stanął wyprostowany, kierując na mnie przeszywające spojrzenie.

- Liczę na ciebie - dodał ciepłym szeptem, mrugając do mnie z urzekającym czarem.

Było to już poza moją świadomością, gdyż to co przede mną się pojawiło pochłonęło całą moją uwagę. Nim zdążyłem przekroczyć próg do moich oczu dotarło porażające światło dnia. Jak wyciągnięte z moich najpiękniejszych snów promienie złotego światła przebijały się przez przypominające puchate poduszki w sypialni Raphaëla chmury. Ich pozornie masywna aparycja powoli przedzierała mieniając się błękitem niebo. W oddali mogłem dostrzec lecące ptaki, które zawzięcie krążyły nad zatłoczonym miastem, którego szczyt, nieustannie niedowierzając, mogłem dostrzec z tego gabinetu. Okna szklanych wieżowców odbijały światło słoneczne nadając mu obraz jak z symulacji gwiazdowego nieba, lecz przekładając to na dzień. Dokładnie tak to zapamiętałem, jak byłem jeszcze dzieckiem. Nie mogłem oderwać oczu od tego widoku, zbliżając się do biurka ojca chłopaka, który zdążył już stanąć przy prawicy swojego rodzica. Gdy stanąłem w stosownej odległości od szefa ukloniłem się, meldując swoją gotowość. Groźne spojrzenie mężczyzny naprzeciw mnie sprawiło, że nie potrafiłem się poruszyć. Jego postawa budziła szacunek we wszystkich zamieszkujących oddziały, nie było osoby niepotrafiącej ugiąć się przed nim, wiedząc jak wielkie brzemie nosił będąc na naszej pozycji oraz ile pracy wkłada, by móc zapewnić nam godne życie. Uratował życia tak wielu ludzi, że każde z pokoleń tu będących jest gotowe oddać mu swoje życie, nie tylko przez wierną służbę. Zawsze jak go widzę zaczynam rozumieć, co inni mają na myśli, a ich słowa same przetaczają się w mojej głowie i dostrzegam, jak wiele nie tylko my mu zawdzięczamy, lecz jak wiele świat jest mu dłużny. Szczególnie gdy siedzi na tronie za wielkim biurkiem, zza którego padają najważniejsze decyzje dotyczące losów ludzkości. Poświęciłem całe swoje życie by móc dla

niego pracować, nie pamiętam lat, w których byłoby inaczej. Takie myśli przebiegały przez moją głowę, podczas gdy zdobiona w sygnety dłoń Pana Dericka z przyprawiającą o dreszcze stanowczością otworzyła dokumenty leżące przed nim.

- Mam dla ciebie misję, do której jesteś idealnym kandydatem. Jako że większość naszych wodnych sił zostało już posłanych na oceany liczę, że twoja zdolność okaże się tak skuteczna, jak mówił Raphaël. Na wschodzie Włoch zarejestrowano niepokojące, nagle zmiany meteorologiczne. Z naszych źródeł wynika, że to sprawka jednego zagubionego przed wiekami artefaktu. Zawężyliśmy poszukiwania do terenu, gdzie owe zmiany zostały niezaobserwowane. Podczas dalszych poszukiwań dowiedzieliśmy się, że pewna grupa również na niego poluje, a co najbardziej niepokojące znaleźli detaliczną lokalizację oka cyklonu. Przechwyciliśmy te informacje, namierzaliśmy dokładne położenie reliktu i zamierzamy uprzedzić naszych przeciwników. Rozumiesz jaka odpowiedzialność będzie na tobie spoczywać podczas tej misji? To nie jest jakiś magiczny kwiatek, a potencjalna maszyna masowej zagłady.

- Tak Panie Amorcelles - odpowiedziałem z pewnością siebie i bez najmniejszego zawahania w głosie. Musiałem pozostać w niewzruszonej postawie, co przez reakcje przyjaciela na poprawne zaakcentowanie ich nazwiska, która była bardzo wyolbrzymiona.

- Dobrze, przejdźmy do omawiania szczegółów...

Po objaśnieniu szczegółów mojej misji, na którą miałem wyruszyć za dwa dni przekazał dokumenty swojemu synowi, który miał mi je wręczyć, jak wyjdziemy. Gdy tylko to zrobił skupiłem się na dokumentacji. Na jednym z dołączonych dokumentów była kopia ręcznie wykonanego szkicu poszukiwanego artefaktu. Miał być masywny, a w nim znajdowały się dyski, ich regulacja miała pozwolić kontrolować pogodę. Według załączonych opisów mogły się same poruszać, aby dostosować się do warunków otoczenia. Także zasięg jego działania jest możliwy do regulowania. Pierwotnie przyrząd miał służyć w rolnictwie, potem używano go jako broni mającej charakter defensywny. Losy artefaktu były szczegółowo opisane od początku powstania, aż do momentu zaginięcia. Zastanawiało mnie to, dopóki nie otworzyły się drzwi windy. Zjechałem na jedno z najniższych pięter wyspecjalizowanego budynku mieszkalnego. Przechodząc między aktywowanymi na ruch drzwiami przez ciemne korytarze o grubych ścianach pokrytych ogromną ilością elektroniki. Liczne wbudowane w nie ekrany przeplatające się co kilka metrów z drzwiami i wszelkimi czujnikami, mimo bijącego od nich blasku sprawiły wrażenie powoli usypiającego wędrującego między nimi człowieka. Jest to strefa, w której przebywa się tylko w czasie nocy oraz wcześniej rano. Wszelkie informacje potrzebne nam do rozpoczęcia dnia lub odświeżenia informacji znajdziemy na wcześniej wymienionych ekranach, a gdy wracamy do swoich pokoi niewielka część z nich jest włączona, ewentualnie wyciszone przyjmują tryb usypiania nas, chociaż ta druga opcja jest najczęściej wykorzystywana na oddziałach dziecięcych. Jeszcze przeglądając ostatnie strony dokumentów podszedłem pod swoje drzwi i zeskanowałem dłoń, a następnie wpisałem kod. Dookoła było cicho, dlatego nie zauważyłem, że cały czas ktoś za mną podążał. Byłem przekonany o swojej samotności, dopóki nie usłyszałem jego głosu...

Kinga Trzaskalska

Ciąg dalszy nastąpi już po wakacjach



Zdj. Michalina Rosin

Z podróży

Julian Tuwim

*I przywita cię rozpachniona,
Pełna słońca - ciepła Italia,
Gdzie na niebie lśni roztopiona
połyskliwa, modra emalia.*

*Nad twą złotą promienną głową
Nimb szafiru niebo roztoczy:
Szafirowo i lazuruwo
Zajaśnieją twe słodkie oczy.*

*Zatrzepoce w nich szczęście żywe:
Miłość, słońce i kwietne fale,
I popłyną oczy szczęśliwe
W przezroczyste błękitne dale...*

*O przyniosą radość kochania
Z bezgranicznej jasnej przeźroczy:
Ramion sploty, ust całowania
Obiecują miłosne oczy...*

*...A wieczorem - tkliwą pieśczętę
Ześle dolce chiaro di luna.
Drzewa szepczą: \"Bouna notte\"
Gdzieś zadzwoni trącona struna...*

*I zaszemrze - rozkołysana,
Jak aksamit dźwięczny pianina,
La canzona napolitana,
Che si canta con mandolina.*

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Martyna Rams, kl. 3F4; Hania Jędrusiak, kl. 3F4; Zuzia Wiśniowska, kl. 3F4; Kinga Trząsańska, 3 D4;

Ania Podwysocka, kl. 3 D4; Zosia Szabała, kl. 3 A4; Hania Kucner, kl. 3 A4;

Michalina Rosin, kl. 2A; Patrycja Dasiewicz, kl. 2A; Adam Morawiec, kl. 2A;

Natalia Podwysocka, kl. 2B; Lidia Jęczmienna, kl. 2D;

Ania Kosiek, 2A; Karol Fuławka, kl. 1B.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka - bibliotekarki.

Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej

oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.